

**TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE WYMIĘTEGO – CZĘŚĆ DRUGA**

Początkowo nie mógł mnie zlokalizować. Biegał po peronie i węszył. Któregoś dnia jednak wypatrzył moją kryjówkę. Próbował się tam dostać, ale szpara była zbyt wąska. Jego boki w ostatnim czasie nieco się zaokrągliły, więc nie za bardzo mógł się do mnie dobrać.

- I tak cię dostanę w swoje pazury - szczyrzył bezsilnie poźółkłe zębiska.

Pewnego razu poczłapałem do grajka, bo grał akurat wyjątkowo pięknie. Zasłuchałem się i nie zauważyłem, jak na peronie zjawili się ludzie w pomarańczowych kamizelkach. Ocknąłem się dopiero, gdy jeden z nich przejechał mi miotłą po grzbiecie. Szybko wskoczyłem do futerału od skrzypiec i przeczekałem tam, aż skończyli sprzątać. Kiedy już sobie poszli, wylazłem z kryjówki i podziękowałem futerałowi za pomoc.

Wtedy na horyzoncie pojawił się szczur. Przeczuałem, że szykuje się do kolejnego ataku.

Prędko zacząłem wycofywać się w kierunku szpary. Gdy byłem już blisko celu, stanąłem jak wryty. Po prostu zdębiałem. Śmietnik został odsunięty od ławki tak daleko, że w szparze, jaka teraz powstała, zmieściłoby się z dziesięciu Jurków.

Szczur wiedział o tym wcześniej ode mnie i uznał to za świetny moment do ataku. Zbliżał się powoli, by mnie zjeść.

Już widziałem się w jego brzuchu, gdy nagle przypomniałem sobie, co mówiło czasopismo.

- On się boi huku. Huku, huku...

Ile mi tylko sił wystarczyło, nabrałem powietrza. Rozpedziłem się i z wielkim impetem walnąłem o śmietnik.

Wydałem z siebie potworny, zwielokrotniony echem, huk.

Szczur znieruchomiał. Sierść zjeżyła mu się na grzbiecie i przeraźliwie pisnął.

Triumfowałem! Pomimo rozerwanego boku.

Dobrze, ale co dalej? Niebezpieczeństwo oddalone zostało tylko na chwilę.

Przecież nie będzie wiecznie tak tu stał.

W tym momencie nadjechał pociąg. Bez chwili namysłu wskoczyłem do środka. Drzwi się zamknęły i pociąg ruszył. Byłem uratowany! Widziałem jeszcze, jak Jurek ze złości walił ogonem o śmietnik.

Potem wszystko znikło w czeluści tunelu.

Jechałem ku nowej przygodzie, chociaż żał mi było tego miejsca, a szczególnie muzyki. Ot, muzykalna ze mnie bestia i tyle.

Wymięty przerwał opowieść. Milczał przez chwilę, potem odetchnął głęboko, po czym powiedział spokojnie:

- Myślicie, że się zmęczyłem. Ani trochę. Każdej opowieści dobrze robi krótka nawet pauza. Odsapnąłem i mogę „nawijać” dalej.

Pociąg. Nowy etap mojego życia.

Ulokowałem się pod ławką i jeździłem tam i z powrotem.

To było niesamowite miejsce. Przewijali się różni ludzie. Duży, mali, chudzi, grubi, młodzi, starzy, smutni, uśmiechnięci, bogaci i biedni, brudni i elegancyści, dobrzy i źli, szczęśliwi i nieszczęśliwi... Wszyscy mieli jednak pewną wspólną cechę - zmęczone oczy. Zastanawiałem się, dlaczego i nie potrafiłem znaleźć odpowiedzi. Zrozumiałem to dopiero znacznie później. Gdy przeżyłem więcej, niż można przeżyć.

Póki co, stałem się podróżnikiem.

## TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE WYMIĘTEGO – CZĘŚĆ DRUGA

Mówiłem wam, że lubię muzykę. Jak się okazało, nie zostałem jej pozbawiony. W moim wagonie często zjawiał się młody chłopak o długich włosach, który grał na elektrycznej gitarze. Przede wszystkim bluesy. Był doskonały. Ludzie lubili go słuchać i nikt nie próbował mu przerywać. Jego muzyka wzbudzała jakieś tęsknoty i przenosiła w świat marzeń. Gitarzysta przepełniony był bólem. Widocznie zgubił to, na co czekał przez całe życie. Żał mi było tego chłopca.

Zdarzało się, że dołączali do niego inni muzycy, tworząc wspólnie kapelę. Chłopak zapominał wówczas o swoim bólu i cały stawał się muzyką. Ludzie uśmiechali się do siebie i w wagonie robiło się cieplej i przytulniej. Wszyscy stawali się częścią rytmu, który pozwalał, choć na chwilę oderwać się od problemów codzienności.

Oprócz muzyków stałym bywalcem pociągu był mały, przygarbiony człowieczek, usiłujący sprzedawać zabawki. Chodził z ogromną papierową torbą, skąd wyciągał swoje cuda, próbując wzbudzić zainteresowanie pasażerów.

Pamiętam, jak któregoś dnia demonstrował puciołowatego chłopca w krótkich majtkach, który tak rechotał, że nie można było powstrzymać się od śmiechu. Cały wagon zaśmiewał się do łez.

Czasami udało mu się coś sprzedać. Oczywiście najczęściej, gdy w pobliżu znajdowały się dzieci.

- Może kupi pani synkowi ten drobiazg, to tylko parę groszy.

- Mamusiu, kup mi, kup mi tę zabawkę.

Gdyby cały świat składał się z dzieciaków, na pewno nikt nie chodziłby głodny.

Wiele było też niebezpiecznych sytuacji.

Widziałem, jak banda wyrostków otoczyła staruszkę, a jeden z tych cwaniaków wyrwał jej torebkę. Nie mogłem, niestety, pomóc kobiecie.

Byłem tylko porwanym workiem.

Tak, zło otacza nas ze wszystkich stron.

Moja wolność skończyła się, gdy pewnego dnia wszedł do pociągu wielki obdartus. Natychmiast mnie zauważył. Podniósł z podłogi, trochę wygładził i umieścił w swej ogromnej, brudnej łapie. Wyciągał rękę i prosił:

- Nie mam domu, ani jedzenia. Nie mam dokąd pójść. Wspomóżcie mnie, dobrzy ludzie.

Jedni dawali pieniądze, a inni udawali, że nie słyszą.

Stałem się żebrakiem. Czasem dzwoniłem, wypełniony drobnymi, a czasem świeciłem pustką.

W nocy, kiedy nie było ludzi i ruch zamierał, mój właściciel wysiadał z pociągu i szedł do dzielnicy biedaków. Tam szukał miejsca do spania.

Wymował wielkie kartony i kładł się na nich. Gdy było zimno, przykrywał się gazetami. Dla mnie znalazł miejsce w dziurawej kieszeni swojej obszarpanej kurtki.

Wcześniej pojęcia nie miałem, że istnieją na świecie tacy ludzie - brudni, sponiewierani, pełni strachu i nienawiści. Nie byli to jednak ludzie bez serca. Oni również potrafili kochać. Na swój sposób. Niektórzy żyli tak z wyboru. Tak chcieli i dobrze czuli się w tym świecie. Inni stracili wszystko i z dnia na dzień znaleźli się na ulicy.

W dzień wszyscy rozchodzili się do swoich zajęć.

My wracaliśmy do pociągu.

Nadeszła zima.

Na dworze zrobiło się białe i wszyscy przygotowywali się już do Świąt. Dla nas był to najkorzystniejszy okres. Ludzie stali się i bardziej mili, i bardziej hojni. Zbieraliśmy

## TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE WYMIĘTEGO – CZĘŚĆ DRUGA

pieniądze, życząc wszystkim pięknych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia. Z gotówką nie było więc problemów.

Goście z noclegami. Zimno dokuczało nam niemiłosiernie. Nie dało się już spać na powietrzu.

Olbrzym - tak nazywałem mojego właściciela przeliczył swoje zarobki i zdecydował, że idziemy spać na Misje.

Wsiadliśmy do naszego pociągu. Trochę popracowaliśmy, by po paru godzinach znaleźć się w centrum miasta. Opuściliśmy metro i wolno, nie spiesząc się, zmierzaliśmy w kierunku Misji.

Po raz pierwszy znalazłem się w tak bogatej dzielnicy. Na ulicach panował ogromny ruch, jak w ulu. Wszyscy gdzieś pędzili. Rozglądałem się zaciekawiony. Dookoła panoszyły się drapacze chmur. Wszędzie błyskały kolorowe neony. Nawet drzewa ozdobione były wielobarwnymi, świątecznymi lampkami. Eleganckie wystawy sklepowe przyciągały i wręcz zapraszały do środka:

- Wejdź tutaj, kup prezent. Idą Świąta.

Ogarnął mnie smutek. Wtuliłem się mocniej w dłoń Olbrzyma i poczułem, jak drżały jego zgrabiące ręce. Chciałem oddać mu swoje ciepło. Olbrzym pogłaskał mnie i obdarzył bezzębnym uśmiechem.

- Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Nigdy cię nie opuszczę. Jesteś dla mnie taki dobry, no i mogę mieszkać w twojej kieszeni - szepnąłem.

Co się ze mną dzieje? - pomyślałem - to chyba ta świąteczna atmosfera. Stary, weź się w garść - przywoływałem się do porządku. Zresztą, we dwóch zawsze raźniej.

Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że los szykował mi nową niespodziankę.

Olbrzym był już trochę zmęczony. Przechodziliśmy właśnie przez skwerek. Przycupnął na ławce, oddychając powoli i czasem lekko pokaszując. Był przeziębiony.

Obok nas siedział na ławce facet z otwartą teczką i patrzył przed siebie niewidzącymi oczami. Przyjrzałem mu się uważnie. Ubrany był tylko w garnitur. W środku zimy! Wyglądał, jakby zeszywniał.

- Biedaczysko! Zamarzł. Ani chybi zamarzł.

Spojrzałem raz jeszcze i zacząłem rechotać. To był gość wykuty z kamienia...

- Taka współczesna rzeźba? - zaśmiał się Piękniś.

- Aha!

- Czego to ludzie nie wymyślą - dziwił się Nowy.

Wstaliśmy i poszliśmy dalej. Gdy wreszcie dotarliśmy do Misji, zrobił się już późny wieczór.

Olbrzym wysupłał parę groszy i przydzielono nam łóżko. Ciepło tak nas ukołysało, że zasnęliśmy natychmiast.

Obudziłem się pierwszy i cicho, bezszelestnie wysunąłem się z kieszeni. Zacząłem obserwować śpiących. Na sali było chyba ze sto łóżek, a na każdym z nich przemarznięty człowiek. Wszyscy spali w ubraniach, jakby w każdej chwili gotowi byli do wyjścia.

Poczułem, że ktoś uważnie mi się przygląda. Spojrzałem w tym kierunku i zobaczyłem odrażającego draba. Patrzył na mnie z jakąś dziwną zachłannością.

A może mi się tylko wydaje? - zreflektowałem się. Wróć jednak lepiej do kieszeni i jeszcze się przekimam.

**TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE WYMIĘTEGO – CZĘŚĆ DRUGA**

Powtórnie obudziłem się na sygnał gwizdka. Wszyscy wstali i opuścili budynek Misji.

Znowu jeździliśmy metrem, żebrząc. Wieczorem wracaliśmy spać na Misję.

Przyszły Święta. Ludzie spacerowali, pozdrawiając się wzajemnie.

Przystanęliśmy przy węglowym piecyku, żeby się nieco ogrzać. Jakiś chór śpiewał piękną kolędę, której słuchaliśmy w skupieniu.

Nagle olbrzym przechylił dłoń. Aż jęknąłem od piekącego bólu. Policjant stojący obok wyczuł smród tłącego się papieru.

- Hej, łachmaniarzu, pali ci się łapa.

Olbrzym krzyknął i wpackował rękę w śnieg. To mnie uratowało.

- Przepraszam, nie chciałem ci zrobić krzywdy.

- Wiem.

Tak naprawdę, nic poważnego się nie stało. Jedyne lekko osmoliłem sobie róg i to wszystko. Natomiast nauczyłem się jednego - ogień to nasz wróg numer jeden.

Znowu znaleźliśmy się na Misji, gdzie właśnie odbywał się bal dobroczynny. Olbrzym spojrzał smutno, prychnął jak kocur i poszedł spać. W nocy gorączkował. Okazało się, że jest bardzo chory. Musieliśmy zostać w łóżku. Gdy nadchodziła pora płacenia, mój przyjaciel wyciągał mnie z kieszeni i bez protestu wyjmował pieniądze. Z dnia na dzień stawałem się coraz chudszy.

Sam nie byłem przecież w stanie pracować.

Nie zdawałem sobie sprawy, że w Misji cały czas byliśmy obserwowani przez draba, o którym wcześniej wspominałem. Którejś nocy Olbrzym był półprzytomny i majaczył w gorączce. Wykorzystując jego stan, drab podszedł do łóżka i wyciągnął mnie z kieszeni.

- Teraz będę bogaty! To musi być czarodziejski worek, skoro ten obdartus zawsze wyciągał z niego szmal.

Brutalnie porwał mnie i opuścił Misję. Szedł szybko, prawie biegł w nieznanym mi kierunku. Byłem zrozpaczony.

- Żegnaj, mój przyjacielu! To nie była moja wina. Będę trzymał kciuki, żebyś wyzdrowiał i znalazł nowego przyjaciela.

Drab zatrzymał się i zaczął we mnie grzebać. Po zapłaceniu za nocleg nie miałem jednak ani grosza.

- Dawaj szmal, ty kupo papieru!

Zaczął mnie gnieść.

- Wyduszę z ciebie jeszcze tę forsę!

Po paru nieudanych próbach wściekł się i cisnął mnie na chodnik.

Odszedł.

Wpadłem w histerie i krzychałem za nim:

- Nawet gdybym był czarodziejski, nie dostałbyś ode mnie nigdy ani grosza, ty śmierdzielu! Po co wyciągnąłeś mnie z kieszeni? Po co zabrałeś mnie przyjacielowi, jedynemu, jakiego miałem? Po co, po co...?! Ty głupcze, co ci z tego przyszło? Jesteś złym człowiekiem. Zabrałeś mi wszystko, co kochałem. Nienawidzę cię! Nienawidzę!!! Słyszysz?!

Darłem się na całe gardło. Rozpacziałem, bo byłem bezradny. Nie mogłem zatrzymać czasu.

- Dlaczego tak krzyczysz? Ktoś musiał cię bardzo skrzywdzić, ale nie martw się, naprawimy to. Pomogę ci.

- Nie potrzebuję niczyjej pomocy. Idź do diabła!

- Spokojnie, nie unosz się. Naprawdę mogę ci pomóc.

**TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE WYMIĘTEGO – CZĘŚĆ DRUGA**

Spojrzałem zdziwiony. Nade mną stał uśmiechnięty człowiek w muszce i okularach.

- I tak nie zrozumiesz, jak ci opowiem.
- Nieprawda. Ja rozumiem, co do mnie mówisz.
- Na pewno tylko się domyślasz. Masz bogatą wyobraźnię.
- To nie wyobraźnia. Rozumiem wszystkie języki świata. Chociaż ludzie mówią o mnie „stuknięty”, nie obrażam się. Skąd mają wiedzieć, że rozumiem język przedmiotów? Teraz mi zaufasz?
- Poważnie, pomożesz mi?
- Spróbuję.
- To chodźmy, szybko.
- Najpierw zabiorę cię do swojego domu i wyleczę, a potem odnajdziemy twego przyjaciela.
- Zgoda.

